№ 2. Warszawa, 15 Stycznia 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15 **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy k. 20. Za zmianę adresu—20 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administr. Żórawia 29, m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7 — prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

NOWY ZAMACH NA TRADE-UNIONY.

Nie poraz pierwszy już w dziedzinie spraw zawodowych, burżuazja przemysłowa w Anglji stara się — za pośrednictwem wyroku sądowego! — podciąć korzenie trade-unionom.

Z powodu strajku w Taff Vale najwyższa instancja sądowa orzekła zasadę odpowiedzialności cywilnej trade-unionów wobec pracodawców za działanie kierowników związku podczas bezrobocia, zasądziła trade-union na korzyść fabrykanta, który poniósł straty przez strajk, na sumę przeszło miljona rubli, zabezpieczając ją przez położenie aresztu na fundusze związku. Wyrok ten groził zupełnem zrujnowaniem trade-unionów. To też partja robotnicza, wraz z liberałami, przeprowadziła w r. 1906 przez obie Izby parlamentu specjalny bill, uwalniający trade-union od odpowiedzialności cywilnej za czyny ich zarządu i orzekający wogóle, iż kapitały związków nie mogą być przedmiotem jakichbądź poszukiwań.

Niebezpieczeństwo, grożące angielskim związkom zawodowym zostało zażegnane. Zażegnane jednak chwilowo. Przed paru tygodniami zaledwie otworzyło się przed niemi nowe, stworzone przez pewne orzeczenie sądu apelacyjnego, który znów stanął po stronie burżuazji.

Tym razem zwrócono się przeciwko politycznej działalności związków.

Jak wiadomo, królestwo zjednoczone stanowi już dziś jedyny, zdaje się, kraj w Europie, w którym posłowie nie pobierają pensji.

Partja Robotnicza (Labour Party), tworzące się z trade-unionów, towarzystw socjalistycznych, miejscowych związków robotniczych i stowarzyszeń współdzielnych,— partja, która w r. 1906 odniosła walne zwycięstwo, uzyskując 323.195 głosów i wprowadzając do Izby gmin 30 posłów, — postanowiła zaradzić powyższemu stanowi rzeczy i utworzyła fundusz, którego celem jest pokrycie kosztów wyborów i zapewnienie deputowanym partji niezależności materjalnej.

Fundusz ten założono już w r. 1903, wkładając na stowarzyszenia, należące do L. P. obowiązek płacenia rocznie od każdego członka 1 pensa *).

Dochody tego funduszu były następujące:

w r. 1903 — 2260 funt. szt.
„ 1904 — 4536 „
(wraz z zaległościami z r. 1903).
w r. 1905 — 4119 funt. szt.
„ 1906 — 4491 „

poza sumy, wynoszące około 2500 funt. szt. i wydane na agitację wyborczą, wypłacono na koszta utrzymania członkom Partji, zasiadającym w Izbie gmin:

w r. 1904 — 400 funt. szt.
„ 1905 — 800 „
„ 1906 — 6633 „

W tym też ostatnim roku, z powodu zwiększenia się liczby posłów, wchodzących w skład L. P., zjazd

*) Pens = 8 kop., funt. szterl. = około 10 rb.

doroczny w Belfaście uchwalił podnieść składkę roczną od członka z 1 na 2 pensy).

To właśnie jednak dobrowolne opodatkowanie się na cele niezależnej polityki robotniczej ukuło nową broń przeciwko proletarjatowi angielskiemu, broń, którą burżuazja umiała chytrze włożyć w rękę „prawdziwie narodowego“ robotnika, stając sama pod zawsze wysoko noszony sztandar poszanowania prawa.

Sekretarz pewnego z oddziałów bardzo umiarkowanego związku „*Amalga-mated Society of Railway Servants*“ (Stowarzyszenie zjednoczone kolejowców) wytoczył akcję przeciwko jego zarządowi z powodu opodatkowania członków związków na rzecz należących do Partji Robotniczej posłów do Izby gmin. Powód opierał się na tem, że zakres działalności trade-unionu, ograniczony ustawą, został jakoby przekroczony: związek zawodowy winien okazywać członkom pomoc, bronić ich interesów wszelkiemi prawnemi środkami, aż do strajku włącznie; tymczasem, aczkolwiek ustawa nie mówi nic o działalności politycznej związku, trade-union w październiku roku 1906 powziął uchwałę, opodatkowującą członków na rzecz frakcji robotniczej w Izbie gmin, dalej — osoby, wybrane na posłów, przy pomocy związków muszą należeć do P. R. i otrzymują za swą działalność po 25C funt. szt. rocznie.

Po długich roztrząsaniach praw trade-unionów sąd apelacyjny uznał słuszność wdrożonej akcji, postępowanie zaś zarządu związku kolejowców za niezgodne z ustawą.

Orzeczenie to wywołało wśród klasy robotniczej ogromne wzburzenie. Niektórzy twierdzą nawet, że wrogie dla klasy robotniczej i trade-unionów uczucia magistratury stały się dla niej pewnego rodzaju *point d'honneur*. W znacznej mierze przyczynił się do tego jak powiadają wpływowy „*Times*“, który prowadząc od lat wielu namiętną agitację przeciw związkom zawodowym, zdołał wytworzyć przeciw nim w pewnych warstwach społeczeństwa silne uprzedzenie.

Zarząd zasądzonego trade-unionu postanowił przekazać sprawę najwyższej instancji — Izbie lordów. Jeśli zaś Izba ta potwierdzi orzeczenie sądu apelacyjnego, to P. R., zgodnie z precedensem, stworzonym przez sprawę o strajk w Taff-Vale, wniesie do Izby gmin osobny bill mający wyjaśnić odnośne prawa trade-unionów.

Uszczerbku marerjalnego — jak twierdzi P. R. — zapadłe orzeczenie sądu związkom nie przyniesie, gdyż 90—95% członków trade-union będzie płaciło składki na fundusz wyborczy i poselski dobrowolnie, chodzi tu jednak przedewszystkiem o zasadnicze rozwiązanie sprawy i dlatego rzecz cała doprowadzona będzie aż do parlamentu.

W prasie angielskiej zdania podzieliły się. Radykalna „Daily News“, ministerjalne „Westminster gazette“ i in. piętnują stanowisko sędziów. Natomiast „Times“ wyraża głębokie zadowolenie, że trade uniony nie będą już odtąd mogły zajmować się polityką i „gnębić“ mniejszość swych członków, „zmuszonych“ obecnie płacić podatek na rzecz swych przeciwników partyjnych.

Obłuda i „kant“ nie przestają żyć w Anglji...

W. Wr-ski.

PRACE III DUMY.

2 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie Dumy przed ferjami, które trwać mają cały miesiąc. Od początku sesji złożono Dumie 316 wniosków ustawodawczych rządowych, a tylko 16 poselskich, ponieważ zaś z sesji poprzedniej pozostało nierozpatrzonych 226 wniosków rządowych i 38 poselskich,—więc ogółem Duma miała rozpatrzeć 591 różnych projektów praw i budżet na r. b.

Praca Dumy wyraziła się w zatwierdzeniu 49 projektów rządowych i w przyjęciu preliminarza ministerjum spraw zagranicznych, głównego zarządu hodowli koni, rolnictwa i departamentu leśnictwa; nadto rozpoczęto roz-

WACŁAW WOLSKI.

Z CYKLU „ARCANA“ *).

Trzy papugi.

...Mamka przyszła!..

Radosny ten okrzyk rozbrzmiewał po całem mieszkaniu, aż w końcu przedarł się na werandę, poruszył, zda się, bluszcze, któremi była ocieniona, i zbudził z poobiedniej drzemki pana Polikarpa, z którego pulchnej twarzy podczas snu nawet nie schodziła poważna troska... Troska ta była zwykle ogólniejszej natury... Chodziło mianowicie panu Polikarpowi o tę „biedną, skołataną ojczyznę,“ o to „nieszczęsne, zaślepione społeczeństwo,“ o „podupadłe ideały“...

Dzisiaj wyjątkowo troskał się pulchny radca, pan Polikarp, o coś innego... Mały wnuczek jego zachorzał niebezpiecznie, a główną tego przyczyną było opóźnianie się z przyjściem nowej mamki... Pokarm Marjanny okazał się niezdrowym, trzeba ją było odprawić, wynagrodziwszy sowicie za zerwanie umowy, a dziecko wziąć tymczasem „na buteleczkę,“ dopóki nie przyjdzie inna...

...Cała rodzina pana Polikarpa była tem niepowodzeniem słusznie „zbulwersowana,“ poczynając od bardzo jeszcze osłabionej po połogu, tonącej w białych batystach i koronkach, omdlewającej pani Stefanji, a kończąc na guwernantce-francuzce, pannie Fifi, i osowiałej od kilku dni w swojej złoconej klatce, w normalnych zaś warunkach wrzeszczącej po całych dniach, jak opętana, barwnej, tęczowej papudze, Koko...

Oszklone drzwi od jadalni otworzyły się cicho i na werandę weszła młoda, wiejska kobieta z małem dzieckiem na ręku... Stanęła skromnie przy drzwiach, w cieniu, pomimo to jednak można było rozpoznać jej kwitnące zdrowie i niezwykłą urodę, którą podnosił barwny strój ludowy, mieniący się od wstęg kraśnych, różnokolorowych i połyskujący w półmroku złocistym szychem czarnego gorseciku...

Pan Polikarp, którego, wobec tego olśniewającego zjawiska piękna i wdzięku, żenował przepyszny, indyjski szlafrok, postarzający bądź co bądź mężczyznę i mający w sobie pewną niemiłą, niewygodną „patrjarchalność,“ poruszył się niespokojnie w dużym, trzcinowym fotelu.

— Chodź-no tu bliżej, moje dziecko...

Mamka podeszła nieśmiało i pokornie pochyliła się do ręki pańskiej.

Barwna papuga, drzemiąca w złoconej klatce, powiedziała coś gardłowym głosem, chrapliwie, przez sen.

Zupełnie już rozbudzony, wytrzeźwiony pan Polikarp błądził lubieżnem okiem konesera po dorodnej postaci zasromanej wieśniaczki, motywując przed własnem

*) Z IV serji poezji.

prawy nad kwestją rolną i nad sprawą zapomóg skarbowych dla ofiar rewolucji,

Odrzuciła Duma 2 projekty: o zmianie warunków wydzierżawiania gruntów naftodajnych i o ulgowym dowozie z zagranicy środków leczniczych dla owiec i innych zwierząt domowych.

Ministrowie cofnęli 2 projekty ustawodawcze. Z wniosków złożonych już przez komisje pod obrady plenum izby, Duma nie roztrząsała jeszcze 14 projektów praw.

Wniosków interpelacyjnych zgłoszono w ciągu sesji 16, z poprzedniej sesji pozostałe 22, złożono pod obrady izby 12 i pozostałe jeszcze znajdują się w komisjach. Duma przyjęła tylko 4 interpelacje i zgłosiła je do rządu; rząd udzielił wyjaśnień tylko w jednej sprawie.

Jak widzimy obfity *ilościowo* plon prac Dumy nie był wcale obfity *jakościowo;* dopiero w ostatnim tygodniu przed ferjami uwidocznił się cień nastroju opozycyjnego. Oczywiście opozycyjność to umiarkowana, październikowa;—w każdym jednak razie na ostatnich posiedzeniach Dumy zapadło kilka uchwał w duchu dla rządu nieprzychylnym, a więc, po pierwsze, Duma uznała za nagłą, a potem przyjęła interpelację w sprawie postanowienia obowiązującego generał gubernatora moskiewskiego Herschelmana, który pod grozą trzymiesięcznego więzienia lub 3 tysięcy rb. kary zakazał tak osobom prywatnym jak księgarzom trzymać choćby w 1 egzemplarzu skonfiskowane książki i bez względu na to, w jakich warunkach nastąpiła konfiskata t. j. choćby o niej nie ogłaszano.

Interpelację składali kadeci, przyłączając się do niej w imienlu październikowców, Guczkow powiedział:

— W danem rozporządzeniu generał - gubernatora zawiera się wprowadzenie takiego porządku przy którym mieszkańcy miasta oddani będą na łaskę i niełaskę administracji miejscowej.

Dalej, przy rozpatrzeniu projektu prawa o etatach ministerjum komunikacji Duma wbrew gorącej opozycji ministra komunikacji i skarbu uchwaliła ograniczyć etaty rad i komitetów kolejowych prawie o ćwierć miljona rubli. Wprawdzie komisja budżetowa proponowała znieść zupełnie etaty rad i komitetów kolejowych, dzięki czemu zaoszczędzono by pół miljona, w ostatniej jednak chwili Duma ustąpiła krasomówstwa ministrów i zgodziła się się obciąć tylko połowę etatów. Bądź jak bądź jest to pierwszy krok na drodze znoszenia drogo opłacanych synekur urzędniczych.

Wreszcie Duma odrzuciła projekt przedłużenia mocy przepisów z d. 25 czerwca r. 1900 o systemie wydzierżawiania gruntów naftodajnych, co znosi monopol na te grunty Nobla i Rotszylda.

Jak widzimy więc, w sprawach drugorzędnych Duma ośmiela się czasami robić na przekór ministrom,— więc też na ferje świąteczne panowie październikowcy rozjechaliby się z opinją opozycjonistów, gdyby nie „kawał", który na ostatniem posiedzeniu Dumy zrobili im kadeci.

Było to tak: w ostatnich dniach grudnia w Ekaterynosławiu sąd wojenny wydał jednego dnia 32 wyroki śmierci. Gdy telegram o tem nadszedł do Petersburga, kadeci zdecydowali się wystąpić z protestem. Czy grało tu rolę oburzenie prawdziwe, czy też (jak przypuszczają październikowcy) kadeci chcieli pokazać piękny gest przed ferjami, dość że Milukow wystąpił na posiedzeniu Dumy odbytem d 2 stycznia z protestem przeciwko stosowaniu kary śmierci.

Według stenogramu agencyi telegraficznej petersburskiej było to tak:

Po kilku referatach komisji redukcyjnej wchodzi na trybunę Milukow, który czyta proponowaną przez kadetów formułę przejścia do porządku dziennego. Brzmi ona jak następuje:

„Frakcja konstytucyjno - demokratyczna proponuje Dumie wyrazić oburzenie z powodu wzrastającej ilości wyroków śmierci i egzekucji dochodzących w ostatnich dniach do bezprzykładnych rozmiarów, przytępiających poczucie moralne kraju i poniżających honor i godność Rosji jako państwa cywilizowanego".

---

sumieniem to zbyt może gorliwe studjowanie ponętnych kształtów kwitnącej zdrowiem i urodą mamki zupełnie zrozumiałą troską o zdrowie wnuczka, którego oto ta cudna chłopka miała powrócić do życia.

Kiedy po dokonanej zgodzie młoda kobieta schyliła się ponownie, żeby pocałować pana Polikarpa w pulchną, zdobną złotemi pierścieniami rękę, nagle zamajaczyła mu w oczach niemile, niby widmo, ciemna ciemieniucha śpiącego cicho w zawiniątku dziecka mamki.

— Prawda!.. A cóż zrobisz z dzieckiem?...

— Oddam je, proszę łaski wielmożnego pana, „na garnuszek" do „kobiety"...

Pan Polikarp na tyle znał życie, że pojął odrazu, iż równa się to prawie wyrokowi śmierci!..

— A czy się tam ono aby uchowa?... — zauważył niepewnie, lękliwie, jakby wahająco, zdając sobie sprawę z całej obłudy podobnego pytania.

— Co się tam ma uchować, proszę łaski wielmożnego pana?... Wiadomo, zemrze biedota niedługo... Prawie wszystkie dzieci u „kobiety" umierają...

Mówiła to z jakimś strasznym fatalizmem kobiety-Sybilli, matki, która już w sercu swojem skazała rodzone dziecko na śmierć!.. Była także w ponurym, chrapliwym teraz głosie tej kobiety-papugi, mieniącej się w barwnym, ludowym ubiorze, złocącej się wyszyciami czarnego gorsetu i kraśniejącej pękami różnobarwnych wstążek, okrutna nuta *pastwienia się*, nieomal dzikiej radości, że oto jej własne, żywe niemowlę zapadnie w otchłani Nicestwa!.. Zupełnie, jakby je Baalowi rzucała w paszczę na ofiarę, albo jakby była młodą babą-Jagą, piekącą na brytwannie i zjadającą potem małe dzieci.

Pan Polikarp westchnął przeciągle, obłudnie, niby jezuita.

— Ha, trudno!.. Wola boska!..

Mały *bezimienny* chłopski sierotka (jeszcze za życia matki), niemowlę-skazaniec, odepchnięte od piersi matczynej, mające zostać strąconem przez własną matkę w otchłań śmierci, spało snem cichym, niewinnym, nic nie wiedząc o tem, że jego los w tej chwili został rozstrzygniętym!... Rodzona matka, niby Judasz kobiecy, sprzedała jego nędzne, tlejące życie za złoto!.. Śmiercią swoją miało ono okupić życie pańskiego dziecka!..

Tak postanowiły na tej, ocienionej bluszczami werandzie te trzy zbrodnicze papugi, gdyż i *ta trzecia* w złocistej klatce, chociaż śpiąca, w tem podłem morderstwie także zdawała się przyjmować tajemniczy udział...

Prawica powitała formułę Milukowa przeraźliwym wrzaskiem, Guczkow zaś wystąpiwszy przeciwko formule w imieniu październikowców oświadczył:

— Widzimy w tem znany nam manewr wyrażenia współczucia aktom terrorystycznym. Większością (lubo nieznaczną) formułę odrzucono, za formułą głosowali: socjalni demokraci, trudowicy, kadeci, postępowcy, muzułmanie, polacy, 3 październikowców i duchowni.

Na trybunie ponownie zjawia się Milukow, który oświadcza:

— Wobec tego, że większość nie przyłączyła się do uczucia oburzenia, które ogarnęło frakcję wolności ludu, oświadczam w imieniu frakcji, że opuszcza ona salę posiedzeń, nie może bowiem dłużej... (silny hałas na prawicy nie pozwala mówcy skończyć, rozlegają się wrzaski: Won, precz, niegodziwcze)!

Na trybunie zjawia się Hereczkori, który mówi: Frakcja socjalno-demokratyczna przyłącza się do oświadczenia Milukowa (zwracając się do centrum mówca woła) jesteśmy zadowoleni, że zdjęliście maskę, że udało się z was ją zerwać!

Na trybunę wchodzi Bułat, który w imieniu grupy prac, mówi:

— Trudowicy będąc zasadniczo przeciwni zabójstwom i karze śmierci przyłączają się do oświadczenia kadetów i opuszczają salę posiedzeń celem zaprotestowania.

Koło Polskie pozostało w sali. (Charakterystycznem jest, że Koło Polskie jakgdyby wstydziło się swego głosowania z opozycją: w telegramach naszych pism nie było o stanowisku jego żadnej wzmianki, widocznie p. Dmowski przypuszcza, że protest przeciwko karze śmierci nie zgadza się z polityką neosłowiańską.

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Minister spraw zewnętrznych przedstawił Dumie państwowej położenie na Bałkanach i stanowisko, wobec konfliktu, dyplomacji rosyjskiej. Zawiła to rzecz —dyplomacja, wszakże nie trudno z przemowy ministra wydobyć kilka zasadniczych, a decydujących momentów. Otóż, nie ulega wątpliwości, iż przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Austrji zadało cios dyplomacji rosyjskiej i szkodliwie odbiło się na całej polityce Rosji, podkopało jej kredyt u narodów bałkańskich, obróciwszy w nicość wszystkie plany neopanslawistów. Tymczasem minister uznaje, że, jakkolwiek można rozmaicie zapatrywać się na postępek Austrji, to jednak co innego jest wyrażać życzenia, a co innego działać — interwencja Rosji w obronie narodów słowiańskich należy najwidoczniej do dziedziny marzeń Bo jakże mogłoby być inaczej? wszak z wiedzą i współdziałaniem dyplomacji rosyjskiej zostały oddane w r. 1876 Bośnia i Hercegowina na łup Austrji, wszakże to dopiero niedawno, w wigilję historycznego wystąpienia Austrji, odbyła się konferencja pomiędzy baronem Aerenthalem a p. Izwolskim, na której sprawa przyłączenia Bośni i Hercegowiny była niewątpliwie omawiana i niewątpliwie zyskała poparcie dyplomacji rosyjskiej, niewiadomo tylko za jaką cenę, za jakie usługi wzajemne. Dziś, kiedy Turcja jest znacznie wzmocniona w swoich stosunkach nazewnątrz, korzyści spodziewane przez dyplomację rosyjską tracą wartość materjalną, pozostają natomiast wszystkie niedogodności związane z sojuszem takich potęg antisłowiańskich jak Austrja i Niemcy. I oto dyplomacja rosyjska radaby się cofnąć i wystąpić przeciwko Austrji, ale czy posiada ona po temu środki materjalne i moralne?...

Mówił jeszcze minister o sympatji swej dla młodej Turcji, ale to już należy do dziedziny kurtuazji i komentarzy nie wymaga.

Parlament turecki odpowiedział na mowę tronową. Odpowiedź uchwalona została jednogłośnie, nie wiadomo przeto dotychczas, czy i jaka istnieje opozycja przeciw nowemu ustrojowi. Odpowiedź odznacza się stanowczym tonem i mową bez ogródek. Wspomina ona o rozwiązaniu pierwszego parlamentu, potępia daw-

---

JAN ADOLF HERTZ.

AVIS PRAEMATURA.

Tym, którzy już przyszli i którzy
jeszcze przyjdą.. za wcześnie.

Z dalekich stron, przez góry, morza, lasy, przyleciał k'nam zwiastun wiosny i słońca.

I leciał on we dnie i w nocy, by czemprędzej stanąć tu, by już, już oznajmić nam, że idzie Wiosna, Wiosna!

Z dalekich stron, z krainy słońca, kwiatów, bocian przyleciał k'nam—syn innych lepszych światów.

Tę pieśń, ten powitalny hymn radosny nuciły wysłańcowi Wiosny bezlistne jeszcze, lecz budzące się już do życia gałęzie drzew, śpiewały spragnione pieszczot słońca wróble szare, a echo jej napełniło ciepłem i dziwną wiośnianą wonią wszystkie ludzkie dusze — wszystkie serca ludzkie.

A ten zwiastun wart takiej pieśni, bo pędził bez odpoczynku, bez wytchnienia, bo przybył rozproszyć te szaro-ciemne, ponure chmury śnieżne, bo przybył, by przyozdobić zielenią łąki i gaje, by rzucić do stóp ludzkich miljardy rozśpiewanych, miłością tchnących kwiatów.

Przyleciał, a za nim przyszło słońce, ciepło i taka jakaś woń budząca do szczęścia, wołająca do życia, że cały ten świat włożył na się świąteczną z najczystszych, z najjaśniejszych słońca promieni utkaną szatę i rozpoczął swe coroczne, życiem drgające i, choć bez słów śpiewane, tak wymowne, tak dla wszystkich zrozumiałe „Te Deum."

I było wielkie święto, wielka radość i wielkie szczęście w całem przyrodzeniu.

Słońce wzięło ziemię w swe przepotężne ramiona i jęło ją pieścić i tulić do siebie tak miłośnie, że od tych pocałunków w łonie jej powstał płomień tak wielki, że iskry odeń poszły na wszystkie krańce ziemi, wzniecając wszędzie nowe ogniki i budząc nimi do nowego wiośnianego i słonecznego życia.

Zima, gnana smagającym ją bezlitośnie wiatrem połudnowym, uciekła hen, hen daleko i tylko na północnej stronie nieba widać jeszcze mały skrawek olbrzymiej jej stopy—ostatnią chmurę śnieżną.

Wiosna radosnym swym uśmiechem pozdrawiała i witała

każdą trawkę, każdy krzew i kwiat,
najmniejszą muszkę, każdy ruczaj, sad

i szła promienna, jasna, uśmiechnięta przez góry, doliny, miasta i sioła, rzeki i gaje, przez serca i dusze, rozrzucając wszędzie szczodrą dłonią tysiące życiodajnych uśmiechów i całe stosy cudnie pięknych, w świetle wykąpanych kwiatów.

nych doradców sułtana i stwierdza, że, gdyby sułtan nie słuchał nikczemnych rad otaczających go podejrzanych osobników, Turcja byłaby obecnie krajem kwitnącym, miast ruiną, panowałby w niej postęp, zamiast upadku i ludzie, którzy pod osłoną despotyzmu wyzyskiwali jej nędzę dla swoich celów, nie zadaliby krajowi tyle ciosów. Dalej „odpowiedź“ zawiera zapewnienie, że parlament zajmie się uzdrowieniem kraju, zapewnieniem bezpieczeństwa publicznego, oświaty, środków komunikacji, rozwoju przemysłu i handlu oraz rolnictwa; wreszcie wzmocnieniem armji i floty, będących podporą zarówno kraju jak i rządów konstytucyjnych. W zakończeniu, parlament wyraża dumę i radość iż wola narodu jest tak mocną, że żadna potęga jej zachwiać nie potrafi.

Co do stosunków zewnętrznych, parlament podziela ból monarchy z powodu oderwania się Bulgarji i przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austrji; wszakże zapewnia iż podobnie, jak przeobrażenia wewnętrzne dokonane zostały na drodze pokojowej,— tak samo będzie parlament dążył do utrwalenia swego stanowiska nazewnątrz drogą sojuszów przyjaznych z innemi mocarstwami.

Zamach na prezydenta Francji — zamach nie tyle na życie prezydenta ile na jego honor, jest dalszym ciągiem akcji rozpoczętej od niedawnego czasu przez odradzającą się z popiołów reakcję klerykalno-rojalistyczną. Ustawiczna walka rządu p. Clemenceau z lewicą, jego wielokrotne oświadczenia, iż niema wrogów na prawicy, jego krwawe prześladowania ruchu robotniczego nie osłabiły bynajmniej lewicy, miały natomiast ten skutek, że hydra reakcji podniosła znów głowę. Gdy za artykuł przeciwko wyprawie marokońskiej oddaje się redaktora pod sąd, który skazuje go na 5 lat więzienia, podczas gdy pisma rojalistyczne bezkarnie wzywają codzień lud do obalenia republiki i powołania na tron króla, to w rezultacie opinja mas nabiera przekonania, że jedynymi wrogami państwa i narodu są istotnie tylko ci z lewicy. To też gdy reakcjonista Gregori strzela do Dreyfusa, aby zaprotestować przeciwko gloryfikacji Zoli, sąd przysięgłych uniewinnia go, dodając przez to otuchy bojującemu monarchizmowi. Obecnie wysłaniec organizacji rojalistycznej, były kelner, członek związku „żółtych“ i, wogóle, nawpół idjota, nawpół szalbierz, uderza w twarz i targa za brodę prezydenta, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko ubliżającym (jakoby) honorowi Francji rządom Falliersa. Jednocześnie zgraja synków z arystokracji ziemiańskiej wypędza z Sorbony profesora Thalawara za to, że ubliżył Joannie d'Arc, a najęta hołota wygwizduje w Komedji francuskiej Mirbeau'a zato, że w niezbyt różowem świetle przedstawił arystokratyczne salony. Nie dość na tem, nauczyciel Morizot nieprzychylnie wyraził się o armji napoleońskiej i o kościele katolickim; katolicki „związek ojców rodzin“ w osobie ojca jednego z uczniów, wytacza nauczycielowi proces o demoralizację dziecka, prokurator, będący urzędnikiem w ministerjum ex socjalisty Brianda, wygłasza mowę potępiającą rządy radykalne i domaga się, w imie prawa, wyroku skazującego, a posłuszny prokuratorowi sąd wydaje wyrok na nauczyciela, tworząc niebezpieczny precedens. I to w chwili, kiedy izba obraduje nad zniesieniem prawa umożliwiającego wyroki podobne. Słowem wszędzie na wszystkich szczeblach życia politycznego reakcja rozpoczyna nanowo walkę zaczepną podczas gdy rząd wystawia na wspólnych listach wyborczych (do senatu) kandydatów swoich z kandydatami reakcji. Sytuacja staje się niepokojącą i spodziewać się należy, że nikczemna napaść na prezydenta otworzy większości radykalnej oczy na przepaść, do której popycha ją rząd obecny.

Gabinet francuski omal że nie upadł w przeddzień wakacji swiątecznych. Na porządku dziennym stała amnestja dla oskarżonych o udział w krwawej manifestacji w Draveil, o której w swoim czasie pisaliśmy. Znaczna część oskarżonych została, w braku dowodów, wypuszczona na wolność, pozostała garstka — 8 ludzi przygodnie obecnych na manifestacji, i ci po 8 miesią-

---

A zwiastun jej—bocian wzbił się wysoko, wysoko, aż do przedsionku nieba i tam na wyży tańczył „wokoło, wckoło“ swój prosty, a piękny taniec szczęścia.

I wzbijał się coraz wyżej i wciąż radośniej trzepotał skrzydłami, bo ta, przez niego przyniesiona wieść jutrzniana coraz szersze zataczała kręgi, bo tam z nizin wzlatywała ku niemu pieśń zmartwychwstania, ten na cześć jego z miljonów piersi dziękczynnie płynący hymn powitalny:

Z dalekich stron, przez góry, morza, lasy, przyleciał k'nam, ten zwiastun wiosny, słońca.

I leciał on we dnie, leciał w nocy, by czemprędzej stanąć tu, by już, już oznajmić nam, że idzie Wiosna, Wiosna!

Z dalekich stron, z krainy ciepła, kwiatów, bocian przyleciał k'nam—syn innych lepszych światów.

Lecz nagle... rozległ się szyderczy, szatański śmiech wiatru północy, śmiech tak złowieszczy, tak przeraźliwie zimny, że dźwięki jego zmusiły do zamilknięcia rozśpiewany świat i padły przedzgonną tęsknotą na wątłe niemowlęce ciałka drżących z zimna kwiatów i z przerażenia zżółkłych traw.

A wicher, wyjąc tryumfalnie, przywlókł na swych potężnych barach olbrzymią czarną chmurę, zasłonił nią twarz słońca i jął z niej wyrzucać całe góry lodem inkrustowanego śniegu.

I schowali się ludzie do swych chat, kwiaty i trawki przytuliły się do ziemi, wróble szukały schronienia na małych gałązkach szronem pokrywających się drzew, i nikt już nie nucił, i nikt już nie śpiewał zwiastunowi wiosny, a on z wyżyn spadł na ziemię i, utuliwszy się w siebie, patrzał błagalnem okiem na południe, bo wiedział, że stamtąd przyjdzie, przyjść musi jego i przezeń zwiastowana władczyni i pani—Wiosna.

W powrót swej królowej wierzy on niewzruszenie, wierzy, że ta chmura czarna słońca nie skryje, że Wiosna i słońce zwyciężyć muszą, że tryumf z radości oszalałego wichru może być i będzie jeno tak trwałym, jak każdy dotychczasowy uśmiech ludzkiego szczęścia.

Wierzy i czeka przybycia Wiosny i gasnącym wzrokiem swym czeka i szuka słońca.

Szuka napróżno i czeka napróżno, bo choć Wiosna przyjdzie, przyjść musi—ona dla niego przyjdzie *za późno*, bo cicho po śniegu pełzająca śmierć podkrada się ku niemu coraz bliżej, bliżej i za chwilę zaprowadzi go w krainę wiosny... wiosny wiecznej...

I zmarł zwiastun ciepła, wiosny, słońca i kwiatów, bo przyszedł zawcześnie.

A na jego zimne, skostniałe ciało spadają coraz mniej lodowate, coraz lżejsze płatki nieskalanie białego śniegu...

. . . .

Idzie Wiosna...

cach więzienia oddani zostają pod sąd przysięgłych w dzielnicy najbardziej reakcyjnej we Francji — w Wersalu, zamieszkałym przez arystokrację i rentjerów. Ażeby zaoszczędzić republice nowej hańby, jaką będzie skazanie tych 8 niewinnych ludzi, parlament miał uchwalić amnestję. Wszakże p. Clemenceau oparł się amnestji, postawiwszy *votum zaufania*, które uzyskał większością (8!) głosów. Wszakże już nazajutrz 20 przeszło posłów skorygowało swoje głosowania i obecnie, jakkolwiek Clemenceau pozostaje u steru rządów, amnestja posiada jednak większość faktyczną. Clemenceau, który zapewniał, że, jeśli upadnie kiedykolwiek, to upadnie „na prawy bok", faktycznie upadł już „na lewy". Izba ma już najwidoczniej dość jego rządów.

Liberalizm niemiecki popełnił nową nikczemność. Do głosowania za paragrafem językowym, do całego szeregu nikczemności popełnionych na rzecz rządów pana Bülowa dodał on jeszcze jedną: *pogorszył prawo wyborcze*. Demokratyzacja prawa wyborczego stanowi, jak wiadomo, jeden z zasadniczych postulatów liberalizmu, — ale to w teorji — w praktyce, zwłaszcza wówczas, kiedy chodzi o interes partyjny, zasada bierze w łeb i liberalizm łączy się w najwsteczniejszą reakcją, celem odsunięcia mas od urny wyborczej. W mieście Rixdorf usposobienie wyborców stanowczo było nieprzychylne liberałom; z ogólnej liczby 37.300 głosów, oddanych przy wyborach do parlamentu w r. 1907, — socjalistom przypadło w udziale 29.300, czyli $^4/_5$ ogólnej ilości, a że przy ostatnich wyborach do gminy socjaliści, pomimo znacznie ograniczonego prawa wyborczego (trzechklasowego), również odnieśli zwycięstwo, — chodziło o to, aby tym $^4/_5$ wyborcom uniemożliwić raz na zawsze dostęp do urny, która ma od dziś dnia zostać własnością pozostałej $^1/_5$. I ten haniebny krok uczyniono, uczynili go reakcjoniści do spółki z liberałami — z wyjątkiem skrajnej lewicy ani jeden głos nie zaprotestował przeciwko tej ohydzie, a co najciekawsze, uchwaliła go rada gminna, która właściwie już nie powinna obradować, gdyż wybory powołały już nowe ciało, które zastąpi wkrótce dawne. Ale sprawa była pilna, skorzystano więc z prawa...

Masowe wydalanie żydów z granic Finlandji, którzy dotychczas, pomimo prawa zakazującego mieszkania tam żydom, korzystali z pewnej tolerancji władz — stanowi dziwny objaw. Tem bardziej, że rygor stosowany obecnie względem nieszczęśliwych wygnańców przechodzi wszelkie granice: nawet na prośby trzechdniowego odroczenia wydalenia następuje odpowiedź odmowna i całe rodziny naprędce sprzedawać muszą za bezcen mienie i opuszczać miejsce, gdzie znaleźli przytułek i zarobek. Rzecz prosta, że cierpią najbardziej na tym rygorze ludzie ubodzy, bo bogaci dają sobie radę. I to odbywa się w kraju, króry dopiero co zdobył wolność dla siebie, który posiada najbardziej postępowe prawo wyborcze. Być może, że rząd finlandzki pod wolnością rozumie swoje panowanie.

Almar.

ECHA.

ŻYWIOŁ I LUDZIE.

Straszliwa klęska we Włoszech odwróciła na chwilę uwagę od wydarzeń politycznych chwili obecnej. Przed grozą straszliwego nieszczęścia, jakie spotkało Sycylję i Kalabrję, umilkły spory międzynarodowe; wobec ciosu, zadanego przez żywioły, wszystkie narody podały sobie dłoń, aby wspólnemi siłami nieść pomoc ofiarom i choć w części złagodzić złe wyrządzone przez naturę. Niemniej jednak grzeszyłby optymizmem ten, ktoby zbyt wiele wagi przypisać zechciał temu aktowi solidarności. Istotnie gabinety dyplomatyczne, które pośpieszyły Włochom z pomorą materjalną i wyrazami współczucia, ani na chwilę nie zaprzestały swych knowań i te same Włochy, które w chwili obecnej są przedmiotem ogólnej sympatji, mogą się jutro znaleźć na polu broni w obliczu wroga, obecnie najbardziej wysilającego się w dostarczeniu im dowodów sympatji. Bowiem, gdy wulkan wybucha i zasypuje lawą kilka tysięcy ludzi, gdy trzęsienie ziemi grzebie w gruzach kilka set tysięcy — dotkniętemu klęską narodowi przychodzą inne narody z pomocą; ale gdy wybucha wojna i pochłania ofiar setki tysięcy, miljony niemal, nikt z pomocą nie dąży, natomiast w wielu gabinetach dyplomaci z zadowoleniem zacierają sobie ręce. Ze łzami w oczach i z wzruszeniem w głosie wspominają mężowie stanu o ofiarach klęski, wyrządzonej przez naturę, z spokojem i zimną krwią posyłają ci sami mężowie stanu setki tysięcy ludzi na niechybną śmierć. Włochy są poważnie wplątane w sprawę bałkańską—czy nie zwrócą one jutro lufy swych armat w stronę tych, co dziś z narażeniem własnego życia wydobywają z pod gruzów nawpół żywe ofiary katastrofy?

Tak jest, człowiek wspólnemi wysiłkami opanował naturę, stawił jej czoło i walczy z nią z rzadkimi wyjątkami skutecznie; natomiast nie nauczył się człowiek jeszcze wcale walczyć skutecznie ze złem wyrządzanem przez jego instytucje polityczne i społeczne. Solidarność ludów bezwzględna i wszechstronna — to dzieło przyszłości.

PAN DMOWSKI USTĘPUJE.

Urzędowy organ narodowo-demokratyczny w numerze z d. 10 b. m. przyniósł wiadomość o ustąpieniu p. Romana Dmowskiego ze stanowiska prezesa Koła Polskiego w Dumie, a nawet ze stanowiska posła z Warszawy; podobno kandydatem upatrzonym jest b. poseł Franciszek Nowodworski. Ustąpienie p. Dmowskiego wywołane zostało tem, że pomimo zasadniczego zwrotu na prawo, nic nie udało mu się uzyskać; obrzucają go za to błotem (w myśl zasady, że „na pochyłe drzewo i żaby skaczą") nawet różni panowie Rabscy, ci sami, którzy jeszcze tak niedawno oburzali się na „wyzutych z poczucia narodowego" pismaków, ośmielających się nie uznawać nieomylności endeckiego Dalaj Lamy.

Stało się jednak. P. Dmowski ustępuje; podobno zmiany w Kole na tem się nie ograniczą i mają doń wstąpić „w pokaźnej ilości realiści." Narodowej Demokracji się zdaje, że realiści potrafią wytargować coś na Dumie i rządzie. Jest to hypoteza zupełnie błędna: gdyby realiści mogli coś wytargować, wytargowaliby dawniej, kiedy usiłowali wytargować. Wszyscy wiemy, jak sromotnem fiaskiem skończyła się polityka ugodowa.

Zawsze znajdzie się jakiś p. Filewicz, który napisze, że wprawdzie realiści są dość realistyczni, ale naród polski jest nierealistyczny, więc wszystko powinno zostać po staremu.

Nie chodzi wcale o osoby, które będą nasze społeczeństwo reprezentowały w Dumie, lecz o ustosunkowanie sił społecznych w tej Dumie; dopóki górą będą paź-

dziernikowcy i prawdziwi rosjanie, dopóty nie możemy się spodziewać „zmiany kursu."

ZMOWA KAMIENICZNIKÓW.

Od czasu do czasu pojawia się w pismach codziennych wzmianka o braku mieszkań, o niesłychanem podrożeniu ich, wypowiadana ostrożnie, szeptem, ażeby nie płoszyć tych kamieniczników, którzy jeszcze do zmowy nie przystąpili. Tymczasem orgja szaleje w całej pełni.

Lichwiarza, który narażając *kapitał*, pobiera procenty nadmierne—potępia prawo, piętnuje etyka społeczna, kamienicznika zaś, któremu kapitał na 6 piętr w górę strzela, prawo osłania (gospodarz ma pierwszeństwo przed innemi wierzycielami) — etyka toleruje, sztucznie wytworzony zastój budowlany dopomaga mu — to też niebywała okazja do podniesienia stopy swoich procencików od murowanego kapitału jakby z nieba spadła. Wśród zimy, w porze, kiedy jest pewny, że żaden nędzarz nie wyprowadzi się z dziećmi głodnemi na mróz, w styczniu tedy pan gospodarz—płacząc na ciężkie czasy—stuka do drzwi oficyn i suteryn, obwieszczając struchlałym lokatorom podwyższenie komornego o 2—4 rb. miesięcznie. Pan gospodarz jest filut, dobrze obliczył! Nędzarz z rodziną rozpacza, przeklina, ale niesie 2 rb. gospodarzowi—bo gdzie się obróci wśród zimy, gdzie znajdzie norę lepszą od tej, którą zajmuje?

Oto też głównie płaczącemu panu gospodarzowi idzie. Frontowi lokatorowie też zapłacą, ale... dopiero w lipcu, bo mają kontrakty, stosunki etc.—„hołota niech zaraz płaci, a nie, to kartę wywiesić, wyrzucić na bruk, teraz mieszkań mało" i t. d. i t. d. doskonale wypróbowaną zwrotką.

Ohydna orgja ta trwa już od roku masowo; od roku nędzarze odbierają zziębniętym swoim dzieciom 2 rb. miesięcznie i niosą gospodarzowi na.. opał, byleby tylko nieborak nie płakał i na bruk nie wyrzucał!

Pan gospodarz w ciepłym siedzi gabinecie, założywszy ręce na brzuszku, duma.. „i kapitał pewny i procenciki rosną, a przecież nikt mnie lichwiarzem nie nazwie."

O KORESPONDENTACH.

Z kół młodzieży, kształcącej się zagranicą, otrzymujemy niniejsze uwagi:

Utarło się od pewnego czasu, że „Nowa Gazeta" drukuje wszystko, co jej nadeślą przygodni—własni i specjalni — korespondenci z kolonji młodzieży, studjującej za granicą lub w Galicji. Próbkę tego mieliśmy na domorosłej polemice zeszłorocznej w sprawie wykształcenia handlowego w Niemczech, dotyczącej głównie akademji handlowej w Lipsku, i która osiągnęła ten tylko skutek, że do chaosu, panującego w społeczeństwie na temat uczelni zagranicznych, wprowadziła nowy zamęt. Ostatnie korespondencje z życia młodzieży, a osobliwie sprawozdania ze zjazdów, mają cel podobny — zagmatwać opinję o stowarzyszeniach młodzieży i kierunkach społecznych i politycznych, przez nie reprezentowanych. Z korespondencji tych trudno sobie wyrobić opinję, czy „Wzajemna Pomoc słuch. polit. we Lwowie" walczy w imię ideałów postępu społecznego, czy przeciwko nim lub jaki jest stosunek młodzieży postępowej do „Zjednoczenia," na którego zjeździe w Paryżu „mile czas spędzono i który zakończył się zgrzytem w sprawie rusińskiej". — zawierają one natomiast dużo niepotrzebnych i fałszywych szczegółów.

Najkarykaturalniej wszakże skreślonem zostało sprawozdanie z VIII Zjazdu Związku Stow. P. Mł. Post. odbytego przed kilku tygodniami w Leodjum. Przypomina ono żywo owe szkolne opisy morza, gór, czy też zimy syberyjskiej, której nikt z opisujących czwartoklasistów na oczy nie widział. Dość powiedzieć, że autor korespondencji nie zna nawet nazwy organizacji, której zjazd opisuje, że nie zadawał sobie widać trudu przychodzenia na posiedzenia zjazdowe, tyle tam niedokładności, świadczących o zupełnej ignoracji w sprawach rozpatrywanych i dyskutowanych na Zjeździe.

Rozumiemy dobrze, że hamowanie rozpędu młodych sił literackich nie powinno leżyć w programie żadnej redakcji, a więc i „Nowej Gazety," nie upatrujemy nic zdrożnego w zaspakajaniu ambicji autorów, oglądających w druku swe myśli i pseudonimy,—sądzimy jednak, że dla wielu względów byłoby lepiej, żeby „Nowa Gazeta" nie informowała wcale swych czytelników o życiu młodzieży zagranicznej, niż żeby to czyniła w tak opaczny sposób.

BRAK KULTURY.

D. 12 b. m. odbyło się „zgromadzenie nadzwyczajne" 5-go towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego.

Zebranie było bardzo ożywione, do tego stopnia ożywione, że wzywano policję... Dla ścisłości dodać musimy, że policję wezwał zarząd.

Zgromadzenie nadzwyczajne zwołane było dlatego, że zarząd chciał usunąć ze swego grona jednego z członków, któremu zarzucano różne czyny nieetyczne; jakie czyny zarzucano oskarżonemu — nie dowiedzieliśmy się, bo żadnych zarzutów nie stawiano, a do głosu oskarżonego nie dopuszczono; wniosek zaś powierzenia specjalnej komisji rozpatrzenia wszystkich zarzutów, stawianych oskarżonemu — upadł. Usunięto oskarżonego bez rozpraw, przed opozycją zaś zabezpieczono się w ten sposób, że kilkudziesięciu członków ze względów formalnych nie wpuszczono na salę, gdy zaś usiłowali wejść gwałtem, wezwano policję.

Kto miał rację, czy usunięty członek, czy tryumfujący zarząd, nie przesądzamy; obie strony zarzucają sobie brudne nadużycia, w których trudno się zorjentować wobec usiłowania zarządu zatarcia całej sprawy. To jednak jednak jest pewnem, że wzywanie policji było co najmniej zbyteczne, a niedopuszczenie do głosu skazanego bez sądu było oburzające. Nawet sądy wojenne pozwalają oskarżonemu bronić się; panowie z 5-go towarzystwa wzajemnego kredytu nie chcą uznawać nawet skróconej procedury sądów wojennych.

Cmentarne kwiaty wykwitają z bagniska naszego drobnomieszczańskiego żywota.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZBIOROWA.

Rada zarządzająca kolei Fabryczno-Łódzkiej wydała rozporządzenie, w którem zapowiada, że „na przyszłość straty z powodu braku towarów będą ściągane z winnych, lub w razie ich niewykrycia, rozkładane na wszyst-

kicc funkcjonarjuszów ekspedycji; a ci z nich, którzy, się na to nie zgodzą, będą wydaleni." Postanowienie swoje Rada Zarządzająca uzasadnia „częstemi kradzieżami, które narażają kolej na wielkie straty."

Zastosowano tu w całej rozciągłości przysłowie: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili." Że straty, spowodowane brakiem towarów, powinny być ściągane z winnych, to w porządku, dlaczego jednak mają w razie niewykrycia winnych odpowiadać funkcjonarjusze ekspedycji (i to solidarnie)—tego zrozumieć niepodobna.

Wprawdzie ekspedycje karne, wysyłane w swoim czasie celem tłumienia rozruchów, stosowały system odpowiedzialności zbiorowej względem mieszkańców okolic, w których wprowadzały uspokojenie; ale przeeież Rada Zarządzająca kolei Fabryczno-Łódzkiej nie jest ekspedycją karną w stosunku do swoich urzędników.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Bezpartyjność Zjednoczenia, organizacji młodzieży o barwie narodowo-demokratycznej stała się nietykalną tezą dla kierowników stowarzyszenia. Dogmat ten, jak każdy wogóle, posiada swe historyczne uzasadnienie. Zawieszenie działalności Związku polskiej młodzieży postępowej na cały czas ruchu wolnościowego, zrozumiałe dla wszystkich, kto stykał się z tą organizacją, stworzyło illuzję, że w stowarzyszeniach młodzieży nastąpi złota era panowania osławionej jedności narodowej (z wyłączeniem żywiołów „obcych"). Wzmocniło tę illuzję wstąpienie do Zjednoczenia żywiołów postępowych w duchu ś. p. partji PPP, należącej w swoim czasie do obozu koncentracji narodowej. Dwa lata temu młodzieży tej, w osobie Filarecji fryburskiej, powierzono piastowanie najwyższej godności stowarzyszeniowej, pełnienie funkcji Zarządu, przez co bezpartyjność Zjednoczenia została stwierdzoną*). Dla charakterystyki tych postępowców (dziś Filarecja prawie, że nie istnieje, na zjeździe paryskim Zjednoczenia dyskutowano o jej rozwiązaniu) dodamy, że szeroko pojmowaną tolerancję przekonaniową doprowadzali oni aż do tolerowania agitacji klerykalnej wśród polskich robotników rolnych pod opiekuńczemi skrzydłami Zjednoczenia, za co spotykały ich gorące zarzuty ze strony młodej grupy związkowej.

Stronienie młodzieży od zagadnień natury politycznej i społecznej, apolityczność przybywających z kraju młodych kolegów, stwarzały podatny grunt dla uświadamiania zjednoczoniowego. Zdezorganizowana, apatyczna pod ciągłym obuchem przygnębiających wieści z kraju, młodzież postępowa nie była w stanie przeciwstawiać silnej opinji narodowym demokratom, którzy w owym czasie wierzyli jeszcze w dobre chęci Koła Polskiego w Dumie, a w zwalczaniu lewicy społecznej czerpali pełną garścią argumenty z łam Gońców i Kurjerów.

Wystarczyła roczna „radykalna" działalność Koła Polskiego w Dumie, a nastrój zmienia się. Nietykalne, prawdziwe „przedstawicielstwo narodowe" staje się nieniepopularnem, częstokroć znienawidzonem. Wolno głośno krytykować „reprezentację." Mówcy lewicowi na zebraniach koleżeńskich słuchani są cierpliwie, gdy zaczynają mówić o polityce Dmowskiego; od pewnego czasu zaczynają dostawać oklaski za krytykę Koła. W ostatnich czasach w „wymyślaniach" na Koło Polskie w Dumie zaczyna robić postępowcom konkurencję fronda narodowo-demokratyczna. Półtora roku mija od chwili gdy Zjednoczenie inicjowało telegramy do Koła Polskiego w sprawie szkolnictwa. Co za szybka zmiana w poglądach!

W tym samym czasie zaczyna się budzić życie w szeregach młodzieży postępowej. Rozpadanie się „stronnictwa gospodarującego w kraju" zaczyna dodawać energji. W kwietniu 1908 r. za inicjatywą „spójni" leodyjskiej zbiera się VII Zjazd Polskiej Młodzieży Postępowej. Na zjeździe tym hojnie obesłanym przez delegatów okazuje się, że organizacje młodzieży postępowej są w dwójnasób liczniejsze od endeckich. Apatja, brak systematyczności w prowadzeniu stowarzyszeń, brak łączności pomiędzy kolegami, redukują wpływy młodzieży postępowej, która nie przeciwstawia endekom należycie stanowczej, zwartej opinji. Na zjeździe kwietniowym ta opinja została niejako zainicjowaną, sam zjazd jednak bez organizacji i do tego będący „odruchem żywiołowym" nie był w stanie zapewnić trwałości tej opinji na czas dłuższy. Dopiero świeżo odbyty zjazd leodyjski, dając Związkowi organizację, jednocząc różnorodne żywioły do wspólnej pracy, rozszerzając teren działalności przez przystąpienie do Związku nowych silnych stowarzyszeń, budzi nadzieję na przyszłość. „Rekonwalescent", jakim jest młodzież postępowa, zaczyna powracać do zdrowia.

Ale o tem wspominajmy mimochodem. Faktem jest, że wystąpienia Koła Polskiego, deklaracje „polskich stronnictw politycznych" w prasie warszawskiej czyniły swoje w umysłach młodzieży, budząc powszechne oburzenie. Zjednoczenie jako instytucja politycznie bezbarwna, nie wpływało na tą zmianę poglądów. Dogmat niewtrącania się młodzieży do polityki starszych (Koła Polskiego) obowiązywał i obowiązuje, nawet w sprawach bezpośrednio młodzież obchodzących. Zjednoczenie nie poczyniło żadnych kroków w kierunku zapoznania młodzieży z nowemi tworzącemi się kierunkami myśli politycznej w społeczeństwie polskiem. O rozłamie w stronnictwie narodowo-demokratycznem zjednoczeniowcy w znacznej mierze dowiadywali się od swych przeciwników. To też po zjeździe zurychskim stało się dla wszystkich jasnem, że byt Zjednoczenia jako organizacji bezideowej politycznie jest zagrożony, że organizacja bez ideowności jest równie martwą, jak ideowość bez organizacji. Ale tu młodzież neo-narodowo-demokratyczna znalazła się w kłopocie nielada: kogo wybrać na kierowników ideowych. Fronda nie posiada ludzi o większych zdolnościach, cieszących się powagą i zaufaniem. Młoda Polska literacka nie endeków darzy swem zaufaniem. A tu tymczasem trzeba nadać Zjednoczeniu piętno ideowe, szczególnie wobec wystąpień Związku.

Z rozdroża, na jakiem znalazło się Zjednoczenie, skorzystali starzy narodowo demokratyczni kierownicy młodzieży. Na zjazd, zwołany w Paryżu w celu zapewnienia mu większego rozgłosu, pośpieszyli goście z redakcji „Słowa Polskiego", galicyjscy akademicy, wreszcie inicjatorzy zagarnięcia bibljoteki związkowej w Leodjum, autorzy naganki antysemickiej, — pośpieszyli z katechizmem egoizmu narodowego w rękach. Dogmat bezpartyjności Zjednoczenia został pogrzebany. Równocześnie z tem na leodyjskim zjeździe związku kutą była deklaracja o Zjednoczeniu. Syntezując wyniki obu ważnych w życiu młodzieży zjazdów, można powiedzieć, ze związkowy dał stowarzyszeniom swym organizację, a zjednioczeniowy ideowość.

Po kilku latach pływania po morzu bezpartyjności Zjednoczenie zawinęło nakoniec do portu endeckiego, zahaczając kotwicę o grzęskie dno nacjonalistyczne. Czy nastąpi sprytne kierowanie młodzieży przez oficjalne sfery ND, jak przed kilku laty? Sądząc z głębokiej różnicy poglądów politycznych, jakie dzielą młodzież narodowo demokratyczną od oficjalnych sfer stronnictwa, należałoby powiedzieć: nie. Jeśli jednak wziąć pod uwagę wsteczną społecznie, skrajnie nacjonalistyczną, częstokroć

*) Sprawozdanie z XX Zjazdu Zjednoczenia.

klerykalną nawet*), większość młodzieży grupującej się w Zjednoczeniu, niemożliwość przechodzi w niepewność. Charakterystyczne zwłaszcza pod tym względem były słowa delegata krakowskiego: „jeżeli był czys, że młodzież była ważnym elementem politycznym, to od chwili, gdy ster nawy politycznej w Królestwie objęła pewna grupa ludzi — działalność polityczna młodzieży narodowej staje się sama przez się zbyteczną, i zadaniem jej— jedynie przygotowywanie się do przyszłej działalności politycznej, praca naukowa, praca kulturalna". Po raz niewiadomo który okazuje się, że o organizacji i kierunkach politycznych należy sądzić nie z programów, a z życia, a życie to w Zjednoczeniu wychowuje, ogólnie biorąc, nie bojowników demokracji i postępu, ale materjał dla „polskich stronnictw politycznych." Tak ocenił między innemi paryski korespondent „Głosu Warszawskiego" działalność Zjednoczenia, chwaląc niewtrącanie się młodzieży do polityki, podnosząc z uznaniem rozsądny przełom w umysłach nowego pokolenia. Jak czule brzmią zapewnienia organu p. Dmowskiego o bezpartyjności politycznej uchwały Zjednoczenia w sprawie rusińskiej! Jak pięknie i sympatycznie przedstawia się ogół młodzieży, szczególniej, gdy porównać ją z „niepoprawnemi, uchwalającemi głośne protesty i pogardy"!

„Niepoprawnym" wypada tylko powinszować przenikliwości korespondenta „Głosu warszawskiego", który będąc w Paryżu, tak umiejętnie przewidział jedną z uchwał zjazdu w Leodjum**).

Włodzimierz K.

*) W Antwerpji pierwszy zasiłek na pracę oświatową wśród wychodźców polskich idzie na sprowadzenie księdza. W jednej z kolonij niemieckich do pośredniczenia w zatargu pomiędzy pracodawcami i robotnikami polskiemi wezwany zostaje „sprytny" ksiądz—jezuita (ze zjazdu paryskiego „Zjednoczenia").

**) № 3. „Głosu warszawskiego" z r. b.

„REDUTA PRASY."

Warszawa bawi się. Po tylu zawodach, klęskach i wstrząśnieniach niebo na pociechę nie zesłało nam nawet dłuższego karnawału, nic więc dziwnego, że bale i zabawy, niby wężowe sploty kabaretowych serpentines, długim korowodem tłoczą się, dając obfity materjał dla reporterskich zachwytów nad balami białemi, błękitnemi, tęczowemi, temi, co już były i temi, co się zapowiadają. Na koniec stycznia wielce reklamowaną jest „reduta prasy."

Nikt nas nie posądzi o skłonności purytańskie i moralizatorskie i jedynie dla skonstatowania ciekawego zjawiska notujemy tę widocznie nieprzepartą w ludziach potrzebę zabawy nawet na ziemi, napojonej krwią i łzami nieobeschniętemi, nawet wobec lasu szubienic, przepełnionych więzień, niezliczonych szeregów, które odeszły i odchodzą od nas utartym „ciernistym szlakiem," wobec zmiażdżonych naszych dążeń i nadziei.

Sądzimy jednak, że dla zaspokojenia tej żywiołowej, żadnemi refleksjami nie dającej się okiełznać potrzeby, nie przystoi, niewolno nikomu, a zwłaszcza dziennikarzom i literatom fałszować historji, by — pożal się Boże! — ściągnąć tłumy na swój pretensjonalny balik. Niewolno ich sugiestjonować, jak czytamy w odezwie, „świetnemi tradycjami końca XVIII i początków XIX stulecia, o których jedynie piękne wspomnienie pozostało."

Rzeczywiście, wspomnienia „piękne," tak piękne, że ręka się kurczowo zaciska, przekleństwo wyrywa, wstyd pali, ból gryzie.

Kilkuwiekowy, nieprzerwany i niemilknący karnawał szlachty kończył się szalonemi zapustami. Cała ta epoka końca XVIII w., na którą z takim zapałem powołują się organizatorowie „reduty prasy," wypełniona jest festynami, rautami, piknikami, ucztami, kuligami, „asamblami," maskaradami i t. p. hecami na dziwowisko i zdumienie cudzoziemców, na kasandrowe wróżby garstki jasnowidzów. Bo już ślepi mogli wyczuć i głusi usłyszeć złowrogi poszum nadciągającej katastrofy. A tymczasem Pompeja szalała, świeżo ukończone urocze Łazienki zachwycały „estetów" i gromadziły jurgieltników, sprzedawczyków, zdrajców, denuncjantów, Potockich, Branickich, Czetwertyńskich, Kossakowskich, Ponińskich, Massalskich, Podoskich — i ktoby ich tam przeliczył. Istotnie, wesoło im było, przyjemnie i wcale niczego: do zwykłych dochodów, opartych na kombinacji kańczuga i chamskiej skóry, zaczęło sowicie napływać judaszowe złoto, obnażając zgniliznę do szpiku kości. Takie było tło dominujące i, niestety, rozstrzygające, a nieliczne w niem wyjątki, to ledwie błędne ogniki na rozległych moczarach sromu, frymarku, ucisku i pohańbienia. Współczesny Fr. Zabłocki zadokumentował to w swej zapowiedzi „...żywotów wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncwotów."

Pobrzękując dukatami, zbierali się dygnitarze świeccy i duchowni, w różnych klubach, regulamin jednego z nich np. nie pozwalał członkowi wyjść z niego trzeźwym, a symbolicznie takim klubem była cała ówczesna Polska. Nieliczni w niej byli politycznie i społecznie trzeźwi, i ci musieli być poważni i smutni, oni nie „dzwonili śmiechem i dowcipem" na redutach. To też nie ich bierze „Kasa Literacka" za szyld dla swej zabawy.

Ale zgoła już ryzykownem z jej strony wydaje nam się rendez-vous na reducie ze Stańczykiem. Jeżeli Stańczyk zjawi się o północy, to jeno po to, by rozbawionej gawiedzi rzucić te słowa:

„Jakież to marne czasy, ale wy w nich jeszcze marniejsi!"

Cz. Hul.

KARTKA Z DZIEJÓW ROZKŁADU.

(Jan Kasprowicz. Ballada o słoneczniku i inne. Lwów 1908).

Ten, który dawniej ze swej lutni wydobywał buntownicze tony, który bluźnił i dostawał się pod obuch cenzury kościelnej, który umiał w dzikich, poszarpanych symfonjach, wrących, jak lawa roztopiona, wygrzmieć ból najciemniejszych i najbardziej pokrzywdzonych — obecnie przepadł bez śladu. Na jego grobie pokutuje teraz salonowo-melancholijne widmo i lśniącemi kamaszkami zadeptać usiłuje miejsce, gdzie pochowano potępieńca. Nie zadziwi ta metamorfoza nikogo, kto znał błyskotliwe „sny o potędze" naszej poezji burżuazyjnej w okresie lękliwego przedświtu politycznego i kto widział, jak burza dziejowa rozwiała mgły ideologiczne i bezlitośnie obnażyła zgniłe oblicze zgniłych klas.

Dziś cieplarnia poezji polskiej może się wydać kwitnącym ogrodem tym tylko, którzy nie umieją obrazów, rzucanych na ekran przez latarnię czarnoksięską, odróżnić od rzeczywistości. Boć nie trzeba wielkiej przenikliwości, aby dostrzec, że te „Gałęzie kwitnące", „Słoneczniki" i t. p. są suchemi tykami, z których najzdrowsze zęby nie wycisną kropli ożywczego soku.

Przejrzyjmy więc to objawienie najnowszej duszy Kasprowicza, ten

Stary, oślepły słonecznik
Bez złotej korony na głowie.

W większej części zamieszczonych w tomiku utworów uderza nas odrazu ton dziwnej błogości i spokoju. Widać tu wogóle, że młode piwko wyszumiało i że były duch wieczny rewolucjonista znalazł wreszcie schronę przed wątpliwościami i rozterkami świata. Przybytkiem jego spokoju jest kościół katolicki.

..Dumni mędrce zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.

Ale Kasprowicz nie zadawalnia się dawaniem wiedzy i czynowi nauk przez usta Chrystusa, lecz i sam udziela ściślejszych wskazań politycznych, tak cennych w obecnej dobie:

Na czyń się nie sil i chęci oporu
Folgi nie dawaj:
Krzyk i gniew to druhy
Ludzkiego rąk podnoszenia
Przeciwko temu, co jutro
Ma się wypełnić...

Twym czynem
Siąść na kamieniu, który się odłamał
Z odwiecznych skał
I przez potoku odwieczny szum
Rozmawiać z Bogiem i t. d. i t. d.

Myliłby się jednak grubo, ktoby pomyślał, że mamy tu do czynienia z mistycyzmem religijnym na tle katolickiem. Broń Boże! Szczery mistycyzm zawsze trącił nieprawomyślnością i bywał wyklinany przez Rzym Uczucie religijne obecnego Kasprowicza trzyma się ściśle w granicach dwudziestogroszowego katechizmu katolickiego dla szkół początkowych. Dość np. przeczytać „W noc wigilijną“, „Sierotka“, „A kiedy zmartwychpowstał“ i t. p. Jeżeli surowy krytyk w sutannie, który przed laty na szpaltach „Dwutygodnika duszpasterskiego i katechetycznego“ sprawił łaźnię Kasprowiczowi za wykroczenia przeciw nauce kościoła, — jeżeli ten obrońca świętej litery przeczytał nowy tom Kasprowicza, zapewne nie mógł nic zarzucić niepokalanej legalności tych częstochowskich natchnień.

Niebrak w tym tomie i struny społecznej: są i ogólnikowe utyskiwania na nędzę i niedolę, przeplatane zresztą pocieszającemi powoływaniami się na „sprawiedliwego Pana“, który „okaże wszystkim boskie zlitowanie, wpuści w swe niebo, w swój słoneczny raj“, ale odczucia duszy ludowej ani śladu. Autor „Swięty Boże, święty mocny“ teraz potrafi tylko nachlapać kolorystycznie „krase spódnice, chusty, szare cuhy“, stłoczone przed kościołem w modlitwie i oczekiwaniu cudu, albo w sonecie „Procesja“ cztery razy w czternastu wierszach zapytać: „Czego ci trzeba biedna duszo? mów!...“ Ale bywają czasy, w których biedna dusza ludowa nie każdemu po wierza swe tajemnice. Bywają czasy, gdy pomiędzy klasami otwierają się przepaście, przez które nie sięgnie wyciągnięta rękę z trzygroszniakiem litości i nie doleci obojętne pytanie. A niezrozumienie jest wtedy wzajemne. I bardzo charakterystycznym jest pod tym względem wiersz „Droga“ Poeta wybiera sobie na przechadzkę nieuczęszczaną, zaśnieżoną drogę — i dziwi się mu ludek, który w swem życiu zbyt wiele ma mozołów, aby miał sobie kiedy zadawać niepotrzebną pracę — dla gimnastyki.

Śmieją się ze mnie poczciwi ludziska;
Po co wam, panie, trud ten? Tak się żali
Chłop, który czasu dość miał poznać z blizka

Potrzeby życia... Lecz ja brodzę dalej,
Zda mi się bowiem, że z tej drogi końca
Zobaczę lepiej zachód mego słońca.

A zachód istotnie nadchodzi i Kasprowicz mógłby słusznie tomik swój zatytułować: „Moja pieśń wieczorna“. Bo niestety, reakcyjnej treści najnowszej poezji Kasprowicza nie wynagradza jej wartość artystyczna. Barwny i krwisty talent pobladł i zszarzał, iskry natchnienia gubią się w wodnistych, napęczniałych okresach. Jest w tomiku kilka utworów bardziej prostych i naturalnych, zwłaszcza o zakroju ludowym; lecz i tu razi brak poczucia miary artystycznej. Tak np. trudno zrozumieć, dlaczego pełną wdzięku i prostoty „Pieśń o burmistrzance“ poeta zakończył niesmacznie-kosmicznym refrenem o trzcinie, która o całej opowiedzianej historji szumi na wieki (koniecznie na wieki). Kto zaś chce się naocznie przekonać o rozkładzie wielkiej siły twórczej, niech przeczyta banalny nastrój „Pamięci Szopena“, albo przeżuwanie na 9 stronicach motywów Konopnickiej, albo rozwałkowaną na 20 stronic legendę o Janiczku i tym podobne tasiemce, których w tomiku niebrak. Mimowoli ciśnie się na ustach pytanie „Poco wam, panie, trud ten?“. I poeta w swej bezwiednej szczerości sam odpowiada: „Zda mi się bowiem, że z tej drogi końca ujrzycie lepiej zachód mego słońca.“

Henryk S. Kamieński.

Z TEATRU.

„WYZWANIE“ — prolog dramatyczny w 3 aktach Bolesława Gorczyńskiego. (Teatr Rozmaitości).

Sztuka G daje dużo ruchu, żywy djalog, sceniczną barwność. Jest to autor, który nie stawia sobie trudnych zadań, ale z małych wywiązuje się umiejętnie, sprawnie i zwinnie. Brak mu szerokich aspiracji, tęsknoty do głębokiego oddechu. Operuje w środowisku doskonale przez siebie poznanem w szczegółach i odcieniach. Tryumf G. tkwi w pokonywaniu drobnych przeszkód Jest on zwolennikiem ładu, sprawiedliwości, harmonji, polegającej na okiełznaniu zbyt wybujałych apetytów, a także powściągnięciu myśli indywidualnej, jaskrawej, rozpierającej sprzężaje budowy społecznej. G. ma naturę mieszczańsko - społeczną. Zjednywa sobie powodzenie tem, że nie drażni, nie upokarza, lecz daje widowisko miłe, a mimo to rzekomo nie pozbawione żywiołu dramatycznego.

Błędem G. w „Wyzwaniu“ jest, że widzi w Antoninie Krzyckiej istotę wyższą, niż ona nią jest w istocie. W pierwszym akcie Antośka, jak 75% kobiet dzisiejszych, pragnie szerszego życia. Lecz w tych pragnieniach i okrzykach niema *czaru*, poezji, któraby zwiastowała, że Antośka jest naturą głęboką. Przeciwnie, jest to dość ordynarna dojrzała dziewczyna, która skutkiem swej psychicznej ślepoty i braku subtelności chwyta się czupryny pierwszej lepszej kreatury męskiej. W stosunku Antośki do Zwolińskiego ani z jednej ani z drugiej strony nie ma miłości. Zwyczajne pożądanie. Nic ponad to!

A kiedy Antośka zostaje skutkiem tego obustronnego błędu matką i odpycha kochanka, (którego niedawno pożądała, lecz nie kochała nigdy), bo nie chce być żoną jego z łaski, to czyni bardzo rozsądnie. Ale nic tu niema ponad rozsądek! W gruncie rzeczy ten „łotr“ Zwoliński uszczęśliwił ją! Dał jej cel w życiu — dziecko...

Instynkty macierzyńskie zwyciężyły w niej na razie instynkty miłosne. Napróżno autor poniża do ostatecznych granic Zwolińskiego, cieniując na tem tle czarnem szlachetność Antośki. Za kilka lat jaki inny szlachetny a rozmarzony kancelista ożeni się z nią i będą „bardzo szczęśliwi.“ On będzie terroryzowany a ona — hic mulier. Niekiedy Antośka będzie robiła mężowi sceny, i myślała przytem: Gdyby ten niedołęga był podobny do monsieur Zwolińskiego! A w czterdziestym roku życia Antośka z pewnością będzie miała wąsy, jak pani Dulska.

Słowem — „prolog dramatyczny“ Gorcz. nie zapowiada wcale w dalszym ciągu dramatu, lecz komedję mieszczańską. Dobrotliwość autora widzi *wzniosłość* tam, gdzie surowa lecz słuszna ironja widziałaby śmieszność dwojga ludzi ukaranych za parodjowanie miłości.

Leon Choromański.

Z MUZYKI.

IV KONCERT SYMFONICZNY GRZEGORZ FITELBERGA.

Warszawska Filharmonja cieszy się niezwykłem a zasłużonem powodzeniem. Trzeba przyznać że obecny dyrektor p. Melcer dokłada dużo starań, ażeby zdobyć dla Filharmonji prawdziwe uznanie naszego społeczeństwa. Starania nie zawodzą, dowodem tego choćby koncerty symfoniczne p. Grzegorza Fitelberga, które gromadzą publiczność w tak pokaźnej ilości, że sala bywa wypełnianą po brzegi. (Dawniej podczas takich koncertów świeciła pustkami).

Na czwarty koncert symfoniczny p. F. składały się utwory Beethowena symfonja ósma, poemat symfoniczny Korsakowa „Antar", wstęp do Parsifala Wagnera, i „Śmierć i Wyzwolenie" Strausa. Z całego programu widać, że p. Fitelberg, jak również i wykonawcy, mieli przed sobą niemałe zadanie; lecz, powiedzmy odrazu, pod mistrzowską batutą kapelmistrza wywiązali się zeń zupełnie zadawalniająco. Ósma symfonja Beethowena była wykonana z ogromną energją, humorem i precyzją, a szczegóły wszystkie były wybornie uplastycznione Następnie wykonano zupełnie nieznany u nas poemat symfoniczny „Antar" Korsakowa. Był on też przedmiotem ogólnego zaciekawienia. Utwór ten, bardzo długi, rozlewny, oparty na motywach ludowych z niezmiernie zręcznie wpleciona melodją arabską, posiada nieco odrębny charakter w stosunku do innych kompozycji Korsakowa. Pierwszy raz był wykonany w r. 1869 w Petersburgu, a później spotykano go w programach niemieckich i francuskich. Jako instrumentator, Rymski — Korsakow jest niezwykle oryginalny. Każdy jego utwór wykazuje nowe pomysły; kompozytor nie powtarza się nigdy w szczegółach harmonicznych. Tematyczna robota jest ujęta w formę dobrze, obmyślaną, o budowie dokładnej, zwartej, a więc nie banalnej. Niektórzy znawcy zarzucają temu utworowi monotonję; nic bardziej niesłusznego: *leitmotiv*, który się powtarza, celowo uwydatnia przewodnią myśl kompozycji (tęsknotę). P. Fitelberg prowadził „Antara" dobrze wczuwając się w nastrój i charakter rosyjskich motywów ludowych. Natomiast wykonanie „Wstępu" do Parsifala Wagnera oraz „Cudu wielkopiątkowego", nie stało na wysokości zadania. Frazowanie było bardzo monotonne a w niektórych nawet miejscach drewniane instrumenty wypadały z taktu. Kompozycja Ryszarda Straussa „Śmierć i Wyzwolenie" wykonana nad program pod batutą p. F. wzamian za popisy śpiewacze p. Joanny Wertheimówny wywarła wielkie wrażenie. Rytmika, frazowanie subtelne oraz plastyczność w figuracjach złożyły się na piękną całość. Reasumując: koncert sprawił wysoce dodatnie wrażenie na publiczności; słyszałem zewsząd głosy uznania.

Wacław Krasiński

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE

według wykazu księgarni *G. Centnerszwera i Sp.*, Marszałkowska 143.

Askenazy Szymon. Łukasiński, tom II. T. I/II	6.—
Betcikowski Jan. Leon Tołstoj	—.80
Brenneisen Leopold dr. Hygiena zębów i jamy ustnej	—.25
Casanowa Zofja. Więcej, niż miłość. Powieść współczesna	1.50
Centnerszwer Mieczysław dr. Szkice z historji chemji. Dziesięć wykładów popularnych.	1.50
Dante Alighieri. Boska komedja. Przełożył Edward Porębowicz	2.—
Dębicki Z. Z ludem—dla ludu	—.30
Dobrzański Mirosław. Pusta noc	1.—
Dostoiewsky. Crime et Châtiment	—.38
Forvard G. ks. Święty Piotr i pierwsze lata chrześcijaństwa	2.25
France Anatol. Wybór pism. Tom II. Manekin trzcinowy	1.40
Hoesick F. Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego	3.20
Kramsztyk Stanisław. Wybór pism. Tom I z portr. autora	2.40
Kudelka Mieczysław. Poezje.	1.—
Norwid Cyprjan. Odczyty o Julj. Słowackim	—.60
Prosalus dr. Kultura ciała. Opr.	3.—
Słucki A. Badanie maszyn i kotłów parowych	1.80

Redaktor i wydawca *Władysław Gacki.* Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.